

PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

A Supplement to the UNIVERSAL POLISH REVIEW

A Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „UNIVERSAL POLISH REVIEW“ (Przegląd Wszechpolski) Lemberg Austria.

Parę słów pod adresem Dra Oleskowa i jego kanadyjskich projektów.

W Nrze 323 z dnia 21 Listop. b. r. „Kuryer Lwowski“ zamieścił obszerny artykuł w sprawie emigracyjnej, pióra Dra Józefa Oleskowa, w którym autor rozwija gorącą propagandę za emigracją do Kanady, ciskając gromy oburzenia na „ignorantów i zapaleńców“ jakimś nas uznać raczył, którzy ośmielają się kierować prąd emigracyjny z Galicji do Parany, gdzie ich, zdaniem Dra O., nędza i zguba ostatecznie czekają.

Nie dziwny się p. O. że, jako „twardy“ Rusin, nie życzy sobie skupiania w jednym miejscu emigracji polskiej i ruskiej i pragnąłby, w celach narodowych zapewne — skierować prąd wychodztwa ruskiego chociażby do północnego bieguna, aby nie razem z Polakami. Nie dziwię się temu bynajmniej, gdyż do takiej „bratniej“ polityki nasi bracia rusini oddawna nas przyzwyczaili. Widząc w artykułach i odczytach Dra Oleskowa wyraźną tendencję narodową ruską, zupełnie niezależną od ekonomicznej strony wychodztwa pominąłbym sprawę całą milczeniem, gdyby nie okoliczność, że artykuły te wiele narobiły wrzawy i przez większość pism naszych w dobrej wierze przedrukowanymi zostały.

Pomijam okoliczności, iż zarzut „ignorancyi“ spotyka przedewszystkiem osobiście mnie samego, który pierwszy podałem o tejsze istniejącej od 25 lat kolonizacyi polskiej w Paranie dokładne wiadomości i Stan ten kosztem własnym (w przeciągu 5 miesięcy dokładnie poznałem. — Na zaczepki osobiste odpowiadać nie mam zwyczaju.

Znając Kanadę jedynie z książek i tendencyjnych broszur „Canadian Pacific R. W.“ nie będę się z Drem O. spierał o to, o ile dogodnymi są tam warunki osadnictwa, i o ile prawdziwymi są sprawozdania misjonarzy francuzkich, którzy w zachodniej Kanadzie, w pobliżu linii kolejowej polowali na renifery i woły pizmowe — owszem, przyznaję mu chętnie, iż nie tylko w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, ale w bardzo wielu innych miejscach kuli ziemskiej — jak w południowej Afryce, Australii, Nowej Zelandyi, Argentynie, Chile i Meksyku znajdują się warunki klimatu i gleby, do stworzenia kolonij rolniczych odpowiednie.

Pozwolę sobie jedynie zwrócić uwagę Szan. Dra na to, iż nie jest celem naszym szukanie *nowych* dróg do rozpraszania emigracji naszej po świecie, ale możliwe skierowanie takowej do tych okolic, gdzie żywił polski (o ruski chętnie troskę pozostawiamy przedstawicielom ruskiej inteligencji) *sam* bez naszej wiedzy licznie się już zgromadził i zagospodarował.

Takich zaś ognisk znamy dotychczas dwa tylko: Stany Zjednoczone w pierwszym rzędzie — w drugiej linii południową Brazylię.

Nie myśmy Paranę wynaleźli i nie wy, ale wychodzący z Prus i Galicji przed dwudziestu kilku laty założyli tam pierwsze osady. Jak się tym osadnikom powodzi, pisalem obszernie w swoim czasie, i każdy w książce mojej „Za morze“ szczegóły o tem znajdzie. Zastrzedz się jedynie pragn przed zarzutem, że wskazujemy emigrującym właścicielom szkodliwy kierunek — i że Parana nie należy do liczby miejscowości, dla osadnictwa europejskiego właściwych. A poprzec zdanie moje mogę na szczęście argumentem bardzo ciężkiego kalibru, bo urzędowym raportem austro-węgierskiego konsula w Genui, tajnego radcy Scherzera, który nie tylko z książek i raportów urzędowych, ale z kilkuno-stoletniego pobytu osobistego ze stosunkami brazylijskimi jest obznajomiony. Oto co pisze radea Sch. w raporcie swoim do ministerstwa spraw zagranicznych (p. Kuryer Lwowski z d. 18 Listop. b. r.): „przy pozornej organizacyi wychodztwa, któraby miała na oku korzyści emigrantów, a nie zysk Towarzystwa przewozowego, trudno znaleźć na świecie ziemię, stojącą co do żywności i klimatu po nad brazylijskimi prowincjami Rio Grande, St. Catharina i Parana, gdzie zresztą już są kolonie polskie. Tam powinien być skierowanym prąd emigracyjny z Galicji“.

Wychodztwo do Ameryki północnej posiada jedną stronę ujemną — jest za kosztownem dla przeciętnej masy nędzarzy, oczekujących możności opuszczenia kraju. Praktyka Tow. św. Rafała wykazała, iż przynajmniej 50% pragnących emigrować, posiadało zaledwie potrzebną kwotę na przejazd do portu, a wielu było i takich, którzy i tyle nie mieli. Jeżeli chłop z rodziną przeciętnie z 5 osób złożoną posiada kwotę, potrzebną na opłacenie podróży za całą rodzinę i wykaże się po przybyciu na miejsce wymaganym przez rząd Amerykański zapasem gotówki — co razem wynosi około 500 złr. — zazwyczaj o emigracji nie myśli

— przekonaliśmy się dowodnie, iż olbrzymia większość wychodźców galicyjskich stanowią właściciele posiadający całego majątku 200—300 złr. Dla tej kategorii wychodźców jak powiedziałem, najliczniejszej droga do Ameryki północnej jest wprost niedostępną a chwycą się oni każdej sposobności bezpłatnego przejazdu, chociażby, jak to się praktykowało przed objęciem ekspedycyi emigrantów przez tow. św. Rafała za przejazd ten później plantatorom ciężką odrabiać musieli pańszczyzną; tembardziej zaś, gdy przejazd wolny na rachunek brazylijskiego rządu udzielany im był bez żadnych zastrzeżeń z wyjątkiem deklaracyi osiedlenia się w dowolnie obranej miejscowości Rzeczypospolitej. Przejazd bezpłatny jest sprężyną główną, która ruch wychodźczy skierowała na południową półkulę i tego żadne obietnice najświetniejszych warunków rozdawnictwa ziemi w Kanadzie czy gdzieindziej zmienić nie jest w stanie.

Kilka słów jeszcze celem sprostowania tendencyjnie przekręconych cyfr, któremi Dr. Oleskow usiłuje wykazać, iż morg ziemi ornej kolonisty w Brazylii kosztuje aż 258 złr. wyraźnie dwieście pięćdziesiąt osiem złr. w. a. i to gdzieś w głąsży oddalonej o kilkadziesiąt mil od siedzib ludzkich.

Za 10 hektarów nieuprawnej ziemi (lasu) kolonista spłaca w przeciągu lat 10 nie 500 złr. jak twierdzi Dr. O. na niewiadomej mi podstawie, lecz 100—150 złr., a tylko ustawa zakazuje, iż cena ta przy transakcyach prywatnych nie może być nigdy wyższą nad 25 złr. (milreisów) za hektar. Cena 50 złr. za hektar wyznacza się jako *maximum* za grunta już *wykorczowane* — ergo sama wartość morga nieuprawnego gruntu wynosi nie 28 lecz 15 złr. Dalej oblicza Dr. O. iż kolonista potrzebuje 100 dni roboczych po $2\frac{1}{2}$ złr. aby wykorczować jeden morg lasu — co czyni 250 złr. Pomijając mocno naciągany sposób rachunku pozwalam sobie nadmienić, iż na koloniach rządowych np. w Paragwaju, graniczącym bezpośrednio z Paraną wymaganą jest jako *minimum*, aby pojedynczy osadnik w przeciągu roku 4 morgi oczyścić w przeciwnym razie zostaje z kolonii usuniętym. 4 morgi zręto wezas oczyścić może najleniwszy i najmniej zdatny do pracy robotnik — dla nich bowiem istnieje owe *minimum* — pracownicy pionierzy oczyszczają rocznie od 4—5 hektarów. Przyjmy normę najniższą, podaną wyżej 90 dni roboczych na morg. Cena dnia roboczego w Brazylii nie jest tak wysoką jak w Stanach Zjednoczonych i wynosi $1\frac{1}{2}$ milreisa, a zazwyczaj mniej jeszcze. $90 \times 1\frac{1}{2} = 120$ a dodawszy cenę gruntu 15 złr. otrzymamy zamiast 258 łączną kwotę 135 złr. za morg wykorczowanej i uprawnej ziemi. Zważyć atoli należy, że o ile ziemia nieuprawna nie posiada w Brazylii żadnej prawie wartości — to wartość gruntów uprawnych jest nadzwyczaj wygórowaną i nie bywa niższą nad 300 milreisa (300 złr.) za hektar. Koszta utrzymania w pierwszym roku są wysokie, ale nie w jednej przeciw Paranie, gdy się całą pracę otaksowaną po $1\frac{1}{2}$ złr. dziennie, wkłada w grunt własny i z gotowego żyje grosza. Wszelkie zapomogi w Łarzędziach na koszta domu są w koloniach rządowych bezzwrotne. Dr. Oleskow popełnił błąd, iż obliczał z podanego na 57 str. broszurki „Stan Parana w Brazylii“ kosztorysu *idealnego*, obrachowanego dla prywatnych przedsiębiorstw kolonizacyjnych, a nie *rzeczywiste* koszta ostedlenia kolonistów na gruntach rządowych. O warunkach tych pisałem dokładnie w moich listach z podróży i dziwię się, jeżeli przy

tak *gruntowych* studyach, do jakich się przyznawał publicznie Dr. O. jeszcze przed wyjazdem swoim do Kanady w łamach „Dile“ i „Kuryera Lwowskiego“ listy moje — in extenso niemal w temże „Dile“ przedrukowane — znane mu nie są. Przypuszczam raczej, że jako rzecz niedogodną dla swoich wniosków, pomija je Dr. O. milczeniem.

Na zakończenie pozwolę sobie p. Drowi O. zadać jedno pytanie. Coby powiedział na to szan. profesor nauczycielskiego seminarjum mianujący w czambuł grono zasłużonych i bądź co bądź, jak sam przyznaje „posiadających akademickie stopnie“ ludzi — *ignorantami*, gdyby ktokolwiek z jego przyjaciół, odbywszy podróż naukową dajmy na to na Szpicberg, na podstawie zdobytych tamże doświadczeń pisał następnie traktaty o niemożliwości uprawy wina we Włoszech i drożyznie gruntów na przylądku Dobrej Nadziei?...

Prof. Dr. Józef Siemiradzki.

Kradzież literacka i sposób zapobieżenia tejże.

Wiadomem jest, że amerykańscy nakładcy, przedrukowują mnóstwo polskich książek bez zezwolenia wydawców i autorów i że nie potrzebując opłacać żadnych honoraryów autorskich, sprzedają książki te po znacznie niższej cenie, wskutek czego wyrządzają dotkliwą stratę naszym wydawcom i hamują tem samem prawidłowy rozwój księgarstwa polskiego. W sprawie tej otrzymaliśmy od Wydziału Oświaty Ligi Polskiej następujący list :

Chicago, Ill. 13. listopada 1895.

Szanowna Redakcyo!

Bezczelność, z którą niektórzy tutejsi polacy drukarze w obec pisarzy i wydawców z kraju postępują, oburza każdego sumiennego człowieka. Kradzież literacka, przeciwko której ogłoszono protest, a której mimo to w najnikczemniejszy sposób dopuszcza się najwięcej drukarnia p. Dyniewiczza, nie tylko, że znaczne materyalne straty przynosi wydawcom w kraju, ale nadto szkodzi w najwyższym stopniu literaturze samej i autorom. Tego rodzaju kradzieżom postanowił zapobiedz »Wydział Oświaty« Ligi Polskiej i upoważnił mnie do poczynienia odpowiednich w tym celu kroków.

Najłatwiejszy na to środek, aby tak pisarze polscy w kraju, jak i wydawcy postarali się na swoje wydawnictwa o t. zw. »copyright«, czyli zastrzeżenie rządowe, że dzieła nie wolno nikomu innemu drukować lub z niego coś kraść.

Staranie się o »copyright« dla braci w kraju tu na miejscu połączone by było z wielu trudnościami. Postanowiliśmy tedy zająć się tem sami, nie narażając interesantów na wielkie koszta. Żądamy na koszta z tą powstałe, których wysokość zależy od objętości tomu, *tylko 7 (siedm) dzieł, czyli książek*. Dwie z tych zostają w Washingtonie, a pięć zatrzymuje »Wydział Oświaty« dla siebie. Książki zaś, na które weźmiemy »copyright« ogłaszać będziemy w »Dzienniku Chicagoskim«, »Wierze i Ojczyźnie« i »Gazecie Katolickiej«. Tym sposobem zmusi się bogatych handlarzy do sprowadzenia książek w większej ilości i zapobiegnie się bezwstydniej kradzieży. — Na prawej czyli dru-

giej stronnicy pierwszej karty każdej książki zamieszczona musi być uwaga: Copyright 189 by (nazwisko właściciela książki). Przypuśćmy, że ja jestem nakładcą jakiejś książki, wtedy drukują na oznaczonym miejscu — Copyright 1895 by Zg. Kowalski.

Proszę zatem tych, którym na tem zależy, aby nowe dzieła, które dopiero opuściły prasę i nie są jeszcze w handlu, na niżej podpisanego ręce przysyłać zechcieli.

Z szacunkiem uniżony *Zg. Kowalski*,
sekr. Wydż. Ośw. 141—143 W. Division Str.

Spis wynalazków i odkryć zrobionych przez Polaków zagranicą, oraz lista patentów na te wynalazki i ulepszenia, jakie emigranci zagranicą otrzymali.

(Dokończenie).

Raciborski Adam urodzony w Warszawie, syn sędziego kryminalnego, był w Warszawie w r. 1830 uczniem medycyny w Uniwersytecie, gdzie otrzymał złoty medal za rozprawę z anatomii. W czasie wojny był lekarzem. Przybywszy z emigracją do Francji otrzymał w Paryżu stopień Doktora w roku 1834. W rok później (1835) wydał pierwsze swoje dzieło o Auskultacji. Od tego czasu nabył wielkiej sławy między Polakami i Francuzami jako lekarz pełen nowych pomysłów i wynalazków, czego dowodem są jego dzieła i liczne nagrody jakie otrzymał.

Raciński N. w Pensylwanii, w Ameryce północnej wynalazł miech o stałym podmuchu, który wielkie będzie miał zastosowanie w hutach szklanych i fabrykach jedwabniczych.

Rechniewski W. Inżynier konstruktor machin elektrycznych. Zrobił w roku 1892 ważny wynalazek użycia transformatorów z prądem nieustannym. (Nouveau mode de l'emploi des transformateurs à courant continu). La Revue de l'Industrie électrique du 10. februar 1892.

Ręczyński N. kapitan ze sławnego pułku 4. piechoty liniowej w 1831 r. wynalazł około r. 1847. nowy rodzaj pulpitu (pupitre) mogący służyć artystom, geometrom, inżynierom ect.

Szczawiński Bogusław, obecnie w Elberfeldzie mieszkający. wynalazł aparat, umożliwiający każdemu pryncypałowi dokładną kontrolę sprzedanych towarów i ilości wpływających do kasy pieniędzy; sprzeniewierzenie bez wiedzy pryncypała jest odtąd absolutnie niemożliwym. Aparat ten oddał p. Szczawiński w Niemczech i w różnych krajach europejskich, jako i w Stanach Zjednoczonych, do patentu. Aparaty te są dwojake, mniejsze stojące na stołach i większe przymocowane do ściany; pierwszy służy do kontrolowania kasy w miejsce dotychczasowych karteczek, drugi do kontrolowania jakichkolwiek przedmiotów, wychodzących ze składu, jako też do kontrolowania zamówień telefonem. Pierwszorządne handle w Elberfeldzie, zaprowadziły aparat p. Szczawińskiego, a świadectwa i pisma dziękczynne, jakie p. Szczawiński odebrał, świadczą o praktyczności i znakomitości tego aparatu.

Szczepanowski Stanisław zwany paganinim gitary, wynalazł nową gitarę melodiczną zwaną.

Strzelecki H., sławny podróżnik, rodem z okolic Pińska, przyłączył się do powstania akademików Wileńskich, a po upadku sprawy narodowej emigrował do Anglii, a potem dostał się do Australii gdzie w roku 1840 odkrył pierwszy kopalnie złota, a potem srebra. Znany jest również z odkryć geograficznych gór i rzek w Australii.

Święcianowski Julian w Paryżu. Paryska akademія wynalazków (Probablement Association pour l'encouragement de l'industrie nationale en France) przyznała mu medal złoty, za wynalazek przyrządów, ułatwiających tanią wentylację mieszkań

Szarkowski N., polak zamieszkały w Ameryce północnej w Stanie Dakota, wynalazł siewnik nowej konstrukcji.

Szuberski N., wynalazł nowo konstruowane piece do opał mieszkań. Można widzieć w Paryżu w wielu domach te piece, które noszą nazwisko Szuberskiego. — Fabryka tych pieców istnieje w Paryżu, w Boulevard Montmartre.

Urbanowski N., prosty robotnik farbiarski pracujący w Lyonie, około roku 1833, wynalazł nową farbę do farbowania materji jedwabnych, która go miała zrobić sławnym i bogatym.

Walter Filip, rodem z Krakowa sławny chemik, zmarły w Paryżu w roku 1847, gdzie był od lat 10. preparatorem Chemii w szkole centralnej sztuki i rzemiosł (Ecole centrale des Arts et Manufactures), — Walter ten jest wynalazcą kwasu podsiarkowego.

Woycikowski Roch, doktor medycyny — wykonał we Francji pierwszą operację ovariometrii szczęśliwie dnia 21. kwietnia 1841 w Monfort (Doubs), mając lat 34, umarł później w biedzie i został pochowany w Dion. Ówczesnie francuzkie dzienniki lekarskie ogłosiły składkę na pomnik dla niego

Zombkowskii Alexander, rodem z królestwa kongresowego, był w końcu panowania Ludwika Filipa w latach 1846 i 1847 roku preparatorem fizyki i chemii w collegium miasta Auxene (Sonne). — Wynalazł on nowy rodzaj telegrafu elektrycznego i sposób utworzenia sztucznej tęczy.

Żaliński E. L., rodem z Królewca kapitan z 5-tej baterji artykeryi Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Wynalazca ogromnego działu pneumatycznego nowego rodzaju, które się nie nabija prochem zwyczajnym, ale dynamitem, a które służyć może w wojnie tak na lądzie jak i na morzu.

W roku 1894 dowiadujemy się, że Żaliński został tknięty paralizem, i, że nie jest już w służbie czynnej woj-skowej Stanów Zjednoczonych

Korespondencye.

S. Mateusz, (Parana) w październiku 1895.

Zamierzam donieść Wam słów kilka o losie naszych wychodźców, którzy z transportem moim przybyli. Transport mój składał się przeważnie z Rusinów, którzy po największej części osiedleni zostali w sąsiedniej nam kolonii Rio Claro. Są już oni wszyscy na swych szakrach i trzebią lasy pod feijon (fasolę).

W Rio Claro jest tylko ta niedogodność, że szakrów im wyznaczonych niektórzy znaleźć nie mogą i to że 5 i 6 kolonii 20 klm. po żywność dwudniową chodzić muszą. Mielśmy teraz kilkudniowy deszcz, Iguassu wezbrał i zalał łąki. Koloniści siedzą teraz w domu i tną las — wkrótce zaczną wyrabiać herwę, przy czem bardzo pięknie zarobkują. Wogóle kolonizacja rolnicza w Paranie jest dla ludu bardzo korzystną, nieszczęściem jest tylko to, że jak już w poprzednich listach wspominałem, leniwieją nasi Rusini w przerażający sposób sposób i co gorsza, rozpijają się szlachetną cachassą. Rusini w Rio Claro, którzy ze mną przybyli i o których mi ciągle echa dochodzą, zabie-

rają się energicznie do cięcia i palenia lasu, tylko że narzekają że nie zastali tego wszystkiego czego się spodziewali, a przedewszystkiem arcyksięcia Rudolfa i Stefani. Narzekają też że nie mają swego księdza i »sudu«, narzekają, że mają za daleko chodzić po życie, że okolica górzysta, las za gęsty, że nie ma chleba etc. etc. Teraz dają im już mąkę także, bo do farinhi nie mogli odrazu przywyknąć. Właściwie rzecz biorąc pod rozwagę i rozpatrując się trzeźwo, przyrównawszy dolę chłopa naszego w Brazylii do losu jego w Galicyi, każdego zastanowić musi to narzekanie Rusinów. Przecie ten człowiek wybierając się tu mówił »naj bude hirsze, szczyby insze«, był przygotowany przez Towarzystwo na najgorszą dole, biedził się przez drogę, czy dostanie choć »kusnyczok« »horodcia«, a tu dostaje 60 morg i narzeka. Pracować przecie i w kraju musiał, i to pracować ciężko a nieprodukcynnie, tu zaś wie, bo ma około siebie dowody na starych kolonistach, że praca przyniesie mu plon stokrotny. Może jednak z czasem oswoją się ci ludzie w nowej ojezynie, przystosują się do warunków bytu tutejszych i zapomną o areyksięciu Rudolfe i »pryncyźni«. Starszy koloniści opowiadają że naprzeciw biedy emigracyjnej, jaką oni jako pierwsi pionierzy przebywali, los Rusinów jest bez porównania lepszym, i wcale nie trudnym do zniesienia. Toż przecie między pionierami las tnącymi własną ręką są i ludzie inteligentni, którzy pracują ciężko, a przecie nie narzekają. Nasz chłop ruski, dobry jest u siebie za piecem, na pioniera on chyba nie zdalny. Myślałem już sam, że tylko ci co zemną przyjechali tak narzekają, ale poznałem że oni wszyscy jednego typu! Słuchałem bowiem narzekań emigrantów z partyi ks. Iwanowa, Trawińskiego i partyj które szły po mnie. U wszystkich jedna piosnka na ustach »nynibym wertaw do »Galicyi«. Co ci ludzie chcą — nie wiem. Powtarzam i wiem na pewne i dr. Kłobukowski będzie tego zdania, że z wyjątkiem podróży lądowej (powód agenci) los ich jest dobry. Przedstawiałem im to, ja, ks. Przytarski, Smołucha Trawiński i wszyscy, wszyscy — ale gdzie tam — księżom w oczy mówili — »ksiondz a dit'ko to jedno«. — Oto jest wszystko co na razie powiedzieć mogę. Wspomnieć mi jeszcze wypada, iż Towarzystwo im. K. Puławskiego zamianowało p. Saperskiego swym członkiem honorowym za przysługi temuż Tow. i kolonii przez tegoż świadczone, tak podczas swego urzędowania jako szef kolonizacji jako też i teraz. Wszyscy jesteśmy też tego zdania, że tylko On mógłby z korzyścią i poświęceniem działać jako konsul austro-węgierski w Kurytybie, gdyż jestto mąż znany z charakteru nieskazitelnego, i poświęcenia dla sprawy narodowej. Podczas tego gdy inni szefowie robią złote interesa zakulisowe ze swego »emplo« on jeden nie tylko, że nieskazitelnie postępował, lecz jeszcze swoje fundusze dla ratowania rodaków wykładał. Dziś jest można powiedzieć biednym i ciężko pracować musi. Jest to zresztą mąż znający znakomicie każdy kątek Parany, znający stosunki brazylijskie, człowiek wyższego umysłu i wykształcenia — zresztą mówi kilkoma językami, wszystko więc przemawia na stronę Jego, a nie na stronę p. Filipofskiego. P. Filipofski nie zna wcale języka polskiego ani żadnego słowiańskiego, ten więc wzgląd powinien głównie przemawiać za wyborem Polaka, gdyż wiadomą przecie jest rzeczą, że Austria jest konglomeratem różnych narodów, a jako państwo konstytucyjne ma obowiązek służenia swym poddanym w ich języku, ponieważ zaś ludność polska jest tu w Paranie silnie reprezentowaną, a Polak i obywatelom niemieckim w ich języku usłużyć może, czego Niemiec nie potrafi, przeto sama logika tworzy konieczność konsula-Polaka, zwłaszcza że ten jako Słowianin zrozumie, i Rusina i Czecha etc. Zresztą nie dobrze jest, iż Austria, jak p. Kallen-

bach się wyraził ustanowić chce konsulat *bezpłatny*. Zdaje mi się więc że i temu trzeba zaradzić. Mając więc Rodaków na tak decydujących stanowiskach w Austrii nie wątpimy, że stanie się zadość życzeniu naszemu t. j. że konsulem będzie Polak i że konsul będzie płatny.

Feliks Krzyżanowski.

nauczyciel szkoły nar. pol. w S. Mateuszu.

W obronie czci.

Jest rzeczą łatwą do zrozumienia, że rozciągnięcie opieki nad wychodźstwem i racjonalna organizacja emigracyi — popsuły szyki rozmaitego rodzaju agentom i podagentom, którzy na wychodźtwie robili doskonałe interesa. Nie dziw więc, iż te czynniki rozpoczęły kreć robotę przeciw osobom i instytucyom zajmującym się emigracją. Dziełem tych agentów są rozmaitego rodzaju plotki rzucone na Tow. św. Rafała i osobistości stojące na tegoż czele, na dr. Kłobukowskiego i t. d., jakoby osoby te były płatnymi agentami rządu brazylijskiego. Smutnem jest bardzo iż pogłoski te znalazły nawet posłuch w Kole polskiem i że znaleźli się ludzie, którzy nie wahali się lekkomyślnie potworzyć te potwarcze wieści. Tak więc agenci emigracyjni mogą obecnie tryumfować. Tow. św. Rafała, które z taką ofiarnością i poświęceniem opiekowało się wychodźcami, zniechęcone obojętnością a raczej nieprzychylnością ogółu, zaprzestało swoją dobroczynną działalność. Otwiera się więc znowu szerokie pole dla rozmaitego rodzaju hyjen emigracyjnych. Jaką zaś bronią walczą panowie agenci świadczy następująca okoliczność: Przed kilkun miesiącami wyjechał jako przewodnik i partyi wychodźców pod opieką Tow. św. Rafała młody nauczyciel p. Feliks Krzyżanowski. Ponieważ jednak p. Krzyżanowski zanadto zaglądał w palce agentowi emigracyjnemu w Udine Nodaremu Silvii, przeto tenże chcąc usunąć nieprzyjemnego dla siebie kontrolora, zatelegrafował do Tow. św. Rafała we Lwowie, że p. K. przybył do Udine kompletnie pijany, wskutek czego Tow. św. Rafała odebrało mu przewodnictwo. W miejscu zaś p. Krzyżanowskiego *ustanowił* sam Nodari przewodnikami niejakich braci Miłoszewskich, tych samych, których znakomity znawca stosunków emigracyjnych piszący w urzędowej »Gazecie Lwowskiej« artykuły w sprawie emigracyi do Brazylii w nr. 278 a który tym samym okrętem przypadkowo jechał do Brazylii, przedstawił jako wyzyskiwaczy. Przypadkowo bawił wówczas w Udine p. Kazimierz Bruchnalski profesor szkoły przemysłowej we Lwowie. Tenże zasięgnął informację w sprawie wychodźstwa u samego agenta Nodarego i w korespondencji swej do dziennika »Przeglądu« lwowskiego na podstawie tych informacji przedstawił p. Krzyżanowskiego w jak najczarniejszych kolorach jako pijanicę, przeniewiercę etc. Później Tow. św. Rafała na podstawie swych badań przekonało się należycie, że wszystkie te zarzuty były potwarczym wymysłem Nodarego. Dziwi nas bardzo, że Tow. św. Rafała nie uznało dotąd za stosowne publicznie naprawić krzywdę wyrządzoną p. Krzyżanowskiemu. Wszak sprawiedliwość tego wymagała.

Obecnie p. Krzyżanowski który bawi w S. Mateuszu w Paranie i rozwija bardzo dodatnią czynność nauczycielską, dowiedział się o kalumnii rzuconej na

niego w »Przeglądzie« nadsyła nam list, który ze względu ludzkości i z powodu że znakomicie ilustruje stosunki emigracyjne w całości podajemy:

S. Mateusz 16. października 1895.

Szanowna Redakcyo!

Dziś dopiero dowiedziałem się o oszczerstwach i paszkwilach rzuconych na mnie przez lwowski dziennik Przegląd. Dziennika tego nie czytałem i dopiero drogą listowną dowiedziałem się o tem. Nie myślę wcale usprawiedliwiać się, gdyż jestem mocno przekonany, iż ludzie bliżej mnie znający, tym świadectwom czerpanym z mętnych źródeł, wierzyć nie będą — chodzi mi tylko przedewszystkiem o prawdę, powtóre o honor Towarzystwa św. Rafała a po trzecie o przestrzeżenie nadto gorliwych panów recenzentów, by w razach podobnych sądu lekkomyślnie nie wydawali. Gdybym nawet popełnił był czyny mi zarzucone, panowie ci nie powinni byli występować w roli nocnych puszczyków i bić na alarm tworzyć kraj cały i obrzucając błotem Towarzystwo św. Rafała, instytucję młodą a tak wielce pożyteczną. Panowie ci nie mają wyobrażenia jakie ofiary ponosi Towarzystwo dla dobra ludu emigrującego, panowie ci nie wiedzą z jakim taktem, rozsądkiem i prawdziwie patriotycznym poświęceniem pracują ci ludzie — panowie ci pozbawieni szerszego poglądu na sprawy narodowe, pod każdym względem, chwytają pierwszą lepszą sposobność, sądząc swym ciasnym umysłem, iż obrzucając błotem nieskazitelne Towarzystwo, przysłużą się sprawie ludowej. Myślą ci panowie, że wstrzymają emigrację dyskredytując Towarzystwo nią się opiekujące. O nie panowie — emigracja ma jaknajzupełniejszą rację bytu i to emigracja do Parany, lecz zorganizowana i świadoma. Emigracja przyniesie nam przyszłość, rozwinię nasz handel i przemysł i da dobrobyt tysiącom naszych nędzarzy z ludu. Ci panowie nie wiedzą tego, że wobec ważności kolonizacji i emigracji Towarzystwo zmyło winę z Reprezentacji kraju, że ta już dawno nie zaopiekowała się emigracją. Kraj miał święty obowiązek zająć się ruchem, reprezentacja kraju winna była zaopiekować się tym ludem nie patrzeć stoicznie, jak tysiące kraj opuszczają, w nieładzie, ślepo, rozpaczliwie. Towarzystwo wyręczyło reprezentację i wszelkie czynny jakie w tej sprawie poczyniło, mogą być dlań chlubą tylko. Bo tylko zorganizowana emigracja i kolonizacja przyniesie może nam pożytek. Gdy będziecie panowie karmić naród tylko bajkami o potworach zamorskich i płotach kiebasianych, gdy wszelkimi sztucznymi środkami zechciecie lud wstrzymać od tejże — to lud ten nikomu już wierzyć nie będzie i mówić ciągle będzie, że szlachta wstrzymuje go, by jej robotnika do sprzedanego na pniu zboża nie zbrakło!

Bronić siebie wcale nie myślę — czas wykaże wszystko, powiem wam tylko z jakich źródeł czerpicie swe głębokie informacje. Oto wspaniały przyjaciel ludu agent emigracyjny Nodari, znany w całych Włoszech i Francji, o którego czynach kryminalistycznych spore tomy pisać można, był informatorem korespondenta »Przeglądu«. Następnie za świadka, przeciw niej cytuje p. Bruchnalski i samych wychodźców. Czy jednak p. Bruchnalski rozważył jakie świadectwo dać może lud ciemny, opuszczający swą ojczyznę? Ten lud, szczywany i czepiany po wszystkich urzędach po drodze, nareszcie straszony przez kata-agenta. Ten chłop ciemny, niedowierzający z natury, wierzący w to święcie, że go w Brazylii arcyksiężę Rudolf z żoną oczekuje, chcąc utworzyć z wiernych Rusinów »carstwo ruskie« ten chłop, który w drodze pragnie tej Brazylii wykołysanej w swej imaginacji, ten lud, który widzi, że go wstrzymują

wszędzie i że wreszcie kat-agent powiada mu wracaj назад lub płac ostatnią twą kroplę krwi i gadaj to co ja ci podyktuję. Oto jest świadek, który płochniwy na łądzie, gdy tylko na okręt wszędzie i ma pewność, że go już żaden »komisar« nie wstrzyma, stawia się hardo każdemu, wierzy tylko rekrutom z pośród siebie i gromadzi się około nich słuchając ich boje na »szybach mory i Rudolfa«. Bierze więc od niego świadectwo a nie wiecie, że losu jego niejedna rodzina inteligentna pozazdrościć by mogła. Jedzie za darmo względnie wygodnie — dostaje olbrzymi jak dla niego kawał lasu i życie darmo przez kilka miesięcy, dostaje dom i narzędzie i jak chce robić to mu świetnie płacą. I ten chłop jak przyjedzie na miejsce jest formalnie pijany z wolności i szczęścia. Żartuje on z panów szlachty »didycziw wołając jeden na drugiego »chłopie nie rąb drzewa bo »strof« zapłacisz«. On tu lasy z dymem puszcza a tam za gałązkę szedł do »Iwanowej chaty« »strof« płacił, lub ci »żko odrabiać musiał. Jemu tu przecie mówią »Segnore« a tam w jego ojezwnie za drzwiami stać musiał, by podłogi panu nie zawałał, on tu nie nikomu nie płaci a tam »zdykutynek« płacłtę z pleców mu ściągłł. On jest tu wolny »niema szandara ni notara« więc podejrzliwy z natury, zaczynać się rzucać, że mu się więcej należy, że go skrzywdzono! Miałem dowody, że nasz chłop za 2 godzin rąbanie drzewa w Kurytybie, lub chwilkę kopania ogrodu kazał sobie po 5 milreisów i wikt płacić. On tu już pracować nie chce — dumny bo spotyka często inteligentnego tułacza z Europy, tnącego las na takim samym skakrze jak on. On jest równy i dumny, bo mu Brazylijanin dłoń podaje witając grzecznie »como va segnor polaco!« Irytuje go też, że nie widzi arcyksięcia Rudolfa i skarży się że go gdzieś indziej wywieziono, nie do Parany, nie widzi swego księdza, a co najgorsza nie ma on tu Ieka, z którym by się pokłócił i nagadał dowoli, nie ma jarmarków i »sudu«, krzyczy więc, rzuca się i pali bez żenady w łeb krowie lub świni sąsiada, lub wiesz ją żywcem za rogi i sam kpi i złości się, że tu »sudu nema«. Ten lud który oskarżał swego księdza, oskarżał towarzystwa, oskarżał ks. Dudę, Trawińskiego i Iwanowa, do tego stopnia, że ks. Trawiński bronić się aż musiał »w Polonii« przed napaściami tegoż i w sprawie tej do Europy wyjechać musiał. Pisze też p. Bruchnalski że i ksiądz Duda potwierdził to co Nodari i lud o mnie mówił. Być może! Lecz zważcie, że ks. Duda mię nie znał a miał tylko lud podjudzany na mnie przez Nodarego, który mi groził odeśnaniem do Galicyi. To powiedzenie Nodarego, że nie przetrzeży i bez ubranie do Udiny zjechał jest już perfidyją ostatniego rzędu. Byłem znużony, podróżą wśród ciągłego ujadania się po biurach od Lwowa do Udiny. Głodny i niewyspany, zasnąłem w wagonie, a gdy pociąg stanął w Udine, 3 chłopci ze mną w coupe jadący uciekli zaraz na stację kłócąc się by »sia ne spiznyły« mnie nie zbudzili, — Nodari więc wlaźł do wagonu i zastał mię tam spiącego, a nie chcąc mieć świadka swoich łotrów, wmawiał w ludzi, że mi pijany i puścił zaraz telegram do Lwowa. Ja pisałem 2 listy i 5 telegramów — nie z tego. Pojechałem więc do Genui sam, bo Nodari groził, że mię na kolej nie puści z emigracją. Jeszcze w Udine, gdy mi ks. Duda dał słowo, że Nodari dostał telegram od Rafała, mnie odwołujący, chciałem ks. Dudzie karty okrętowe (10) oddać, lecz ten powiedział mi »weź pan karty jeszcze do Genui, a gdy Nodari pana weźmie na okręt wtedy mi pan odda, w przeciwnym razie odwiezie je pan sam do Lwowa. To będzie środek zmuszający Nodarego do wpisania pana, i przeciw tow. pan działać nie będziesz bo ono kazało panu karty odebrać«. W Genui więc oddałem księdzu Dudzie 10 szifkart. Na to przysięgam... Równo-

czesnie zaś piszę list do Genui do ks. Dudy, który Wam to potwierdzi. Sumienie mam zupełnie czyste za dumny jestem, bym popełnił czyny nieczyste zarzucone mi. Kto chce niech wierzy lub nie — czas okaże Wam czy prawdę mówię ja czy Nodari. Chodzi mi tylko o zrehabilitowanie opinii szlachetnego Towarzystwa St. Rafała, nie mam bowiem żalu do niego, że odpowiedziało Nodaremu by mię nie wziął za przewodnika, gdyż nie znało prawdziwego stanu rzeczy owych listów i telegramów z Udiny zapewne nie otrzymało, z czego widać potęgę p. Nodarego. Kto zna stosunki emigracyjne i zna źródła z których oskarżający mię panowie czerpali swe informacya — nie da im włary, choć mnie nie zna. Zresztą w Polsce całej znaną jest lekkomyślność i bezpodstawność informacyj, niektórych dzienników galicyjskich, tak, że artykuł w prasie galicyjskiej umieszczony w »Przeglądzie wszechpolskim« z 1. września b. r. jest zupełnie wierną ilustracją stosunków prasowych galicyjskich wcale nie budujących. Niechże głos pisma tego, oraz niniejsze moje wywody, skierują tych panów na inne drogi niech goniąc za nowinami nie czerpią ich z mętnych źródeł, lecz niech rzecz zbadają gruntownie, gdy rzeczywiście chcą służyć sprawie narodowej i zaskarbić sobie uznanie *uczciwości*. Zresztą raz jeszcze powtarzam, iż nie silę się na usprawiedliwienie siebie, działam jedynie w interesie prawdy i sprawy, której służą nieskazitelni członkowie Towarzystwa św. Rafała.

Felix Krzyżanowski

nauczyciel szkoły polskiej
i członek Tow. nar. pol. im. K. Pańskiego
w Sao Matheuszu.

Emigracya i kolonizacya.

Sprawa emigracyjna w Kole polskiem. Coraz bardziej wzmagająca się emigracya ludu naszego spowodowała wreszcie, iż Koło polskie, we Wiedniu zajęło się na dwóch posiedzeniach kwestyą emigracyjną. Dyskusya wykazała, iż z wyjątkiem p. Wielowiejskiego żaden niemal z posłów nie ma należytych informacyj o całym ruchu wychodźczym o przyczynach i znaczeniu tegoż, że żaden z nich nie zadał sobie trudu choćby pobieżnego przestudyowania warunków wśród jakich odbywa się emigracya i kolonizacya rolnicza. Podobnie jak niemal cała prasa galicyjska tak i posłowie nasi przedstawiają sobie Brazylię jako jednolitą, pod względem klimatycznym całość i nie rozróżniają emigracyi zarobkowej na plantacyach (złubnej dla naszego ludu) od emigracyi *rolniczej* do południowych Stanów, wedle relacyj naszych sfer urzędowych korzystnej (przy *należytej* organizacyi) dla wychodźców. Ten brak znajomości rzeczy pp. posłów pod tym względem, był powodem, dla czego ci panowie tak pochopnie podnosili wszelkie zarzuty a nawet potwarze wieści rozsiewane przez agentów przeciw Tow. św. Rafała, na którego czele stoją ludzie jak hr. Potulicki prezes Rady powiatowej gliniańskiej, p. Edward Jędrzejowicz członek Wydziału krajowego, ks. Paweł Sapięha, ks. kanonik Lenkiewicz, ks. prałat Gnatowski, rektor Thulie itd., a których nikt przecież nie posądzi, iżby pragnęli wywołać emigracyę lub że lekkomyślnie albo w złej wierze działają. Gdyby pp. posłowie dokładnie sprawę tę zbadali lub choćby tylko przeczytali publikacye włoskiego lub niemieckiego Tow. św. Rafała, — byłiby się przekonali, że »piekło brazylijskie« leży właśnie w braku opieki nad wychodźcami i że usuwając

tę opiekę, pcha się ludzi w to piekło. Przekonaliby się dalej, jak błogie owoce wydała dla wychodźców opieka Tow. św. Rafała. Wszystkie niemal ekspedycye były wzorowo prowadzone ani jedna jednostka nie zmarnowała się, wszystkie transporta wychodźców osiadły na roli i dziś już każdy wychodźca znajduje się na własnym gruncie, rozpoczyna uprawę. Sam zaś fakt, że ktoś się opiekuje wychodźstwem sprawił, iż tak agenci jako i sam rząd brazylijski traktowali wychodźców z troskliwością.

Całkiem już jednak nietaktownie wystąpił poseł Rutowski, który zarzucił, iż całą emigracyę spowodował Dr. Kłobukowski i że on zobowiązał się dostarczyć rządowi brazylijskiemu 9000 wychodźców. Ponieważ *take zestawienie* tak stanowczych oskarżeń uwłaczało w wysokim stopniu p. Dr. Kłobukowskiemu, którego nieskazitelność charakteru i obywatelska działalność były powszechnie znane — przeto tak Tow. Handlowo-geograf. jakoteż i Tow. św. Rafała wystąpiły przeciw tej insynuacyi w protestach wniesionych do Koła polskiego i ogłoszonych w dziennikach. Wskutek tego na drugim posiedzeniu Koła polskiego, oświadczył poseł Rutowski, iż wcale nie przepisywał złej wiary Dr. Kłobukowskiemu że wiadomość o propozycyi Dr. Kł. uczynione rządowi zaczerpnął z gazety brazylijskiej, i że wiadomość tę umieściły wszystkie dzienniki a nawet »Przegląd emigracyjny«. Następnie miał p. Rutowski, jak donosi korespondent »N. Reformy« odczytać nawet tę korespondencyę »Przeglądu emigracyjnego«. Otóż tu się okazuje dokładność informacyi p. Rutowskiego. — Rzeczony artykuł dziennika brazylijskiego (Jornal do Brazil) doniósł tylko, iż Dr. Kłobukowski na audyencyi u ministra, zapowiedział, przybycie kilku tysięcy wychodźców z Galicyi i *prosił* o umieszczenie ich w Paranie, na co się jednak minister nie godził. Co się tyczy zaś »Przeglądu emigracyjnego« to pismo to już od roku *nie wychodzi* i nie mogło wiadomości tej umieścić. Nie umieszczał zaś wcale podobnej wiadomości i »Przegląd Wszechpolski« ani dodatek tegoż »Przewodnik handlowo geograficzny«. — W jaki zaś sposób mógł się poseł Rutowski w powyższym artykule dziennika brazylijskiego dopatrzeć *propozycyi* dostarczenia wychodźców i w jaki sposób mógł odczytać koresp. z »Przeglądu emigracyjnego« o tej propozycyi — jest dla nas zagadką. — Dla każdego zaś nieuprzedzonego człowieka jasnym jest, iż Dr. K. wiedząc o silnym ruchu emigracyjnym — chciał tylko z góry zapewnić u rządu dla przyszłych emigrantów najkorzystniejsze warunki osiedlenia i w myśl swych instrukcyj w tej sprawie konferował z przedstawicielami rządu, i że echa tej konferencyi dostały się do pism brazylijskich. Za tę więc humanitarną działalność spotkały więc Dr. K. ze strony p. Rutowskiego tak ciężkie oskarżenia.

Informacye o Brazylii, Paranie i wychodźtwie umieściła w kilku numerach urzędowa »Gazeta Lwowska«. Zebrane one zostały przez sekretarza poselstwa p. Kallenbacha, który z polecenia ministra spraw zewnętrznych JE. hr. Gołuchowskiego w bieżącym roku zwiedził Brazylię, specjalnie kolonie polskie w Paranie i innych stanach. Wszystkie dane dotyczące kolonizacyi zostały zebrane ze ścisłością i obiektywnością. Są jednak i pewne usterki. I tak obszar Parany błędnie podany jest na 33.000 klm. □, kiedy w rzeczywistości obszar ten wynosi 240.000 klm. □. Co się tyczy liczby poddanych austryackich w Paranie to cyfry podane w tem sprawozdaniu różnią się nieco od cyfr zebranych przez nas. Pochodziło to zapewne ztąd, że wielu Polaków poddanych rosyjskich i pruskich podawano się wobec korespondentów naszych za poddanych austryackich.

Zresztą cały nagromadzony materiał informacyjny *potwierdza w zupełności* wszystkie niemal nasze dotych-

czasowe informacje o Paranie i w ogóle o Brazylii. Wobec więc wszelakiego rodzaju plotek o emigracji, o losie naszych wychodźców etc., wobec rozmaitych insynuacji rzucanych w prasie i z innych miejsc na Towarzystwa i ludzi zajmujących się losem wychodźców, takie świadectwo delegata rządowego jest najlepszą odpowiedzią.

Emigracja do Brazylii. Podana przez „Gazetę Lwowską” wiadomość, że rząd brazylijski wstrzymał emigrację do Brazylii aż do kwietnia r. 1896 okazała się fałszywą. Emigracja trwa dalej, a wiadomość „Gazety Lwowskiej” polegała na mylnej informacji. Dnia 27. listopada wyjechał transport emigrantów, pod opieką Tow. św. Rafała do Genui, z przewodnikiem p. Aleksandrem Euzingerem. Towarzystwo św. Rafała na ostatniemu posiedzeniu uchwaliło zaprzestać nadal wysyłki emigrantów. Towarzystwo istnieć będzie nadal, i przez swych mężów zaufania opiekować się będzie w portach wychodźcami; z braku środków jednak zaprzestało już najbardziej humanitarnej czynności t. j. pośredniczenia w nabywaniu bezpłatnych kart okrętowych i organizacją ekspedycji. Wskutek tego nowi wychodźcy narażeni są ponownie na wyzysk. Ekspedycję wychodźców zajmują się rozmaitego rodzaju agencja, a nawet we Lwowie ma istnieć pokątna agencja, która sprzedaje wolne karty, za grube pieniądze. W tych dniach miała miejsce w sprawie emigracji konferencja wspólna Wydziału krajowego z przedstawicielami rządu, lecz ta nie doprowadziła dotąd do żadnego pozytywnego rezultatu.

Od dr. Kłobukowskiego otrzymaliśmy następujące krótkie wiadomości. Wyjechał on do Kurytyby, celem zwiedzenia polskich kolonii nad Iguassem. Podróż odbędzie statkiem parowym na Iguassie. Dr. K. zamierza zwiedzić szczegółowo każdą kolonię i dokładnie zbadać położenie stron i warunki każdej. Dzięki interwencji p. dr. K. inspektor kolonizacyjny umieszcza wychodźców w tych koloniach, gdzie każdy wychodźca sobie życzy, choć wybór kolonii zależy właściwie od inspektora. I tak partya wychodźców znajdująca się już w Rio Claro, została odwieziona do Luceny.

Konsulat austro-węgierski w Paranie. Na ostatniemu posiedzeniu Koła polskiego we Wiedniu poseł hr. Wodzicki oświadczył, iż minister spraw zagranicznych obiecał w najkrótszym czasie zamianować konsula dla Parany. Mamy nadzieję, że zostanie nim zamianowany pan Edmund Saporski, ewentualnie zaś jaki inny Polak.

W kwestyi wydawania paszportów zagranicznych osobom, mającym zamiar wyjazdu do Brazylii, otrzymuje urzędowa *Gazeta Lwowska* następujące autentyczne informacje:

Jak wynika z wyjaśnień, których królewska włoska delegacja policyjna w Pontebbie na mocy polecenia prefektury w Udine udzieliła granicznemu komisaryatowi policyi w Pontafel, rząd włoski dozwala wstępu do kraju tym tylko wychodźcom, którzy uczynią zadość następnym wymaganiom, a to: posiadają kartę okrętową z Genui do Ameryki; posiadają dostateczny fundusz na podróż z Pontebby do Genui; posiadają dokument legitymacyjny ważny do podróży za granicę państwa; przybędą do stacyi granicznej nie wcześniej jak na dni pięć przed odjazdem okrętu, na który ich karta okrętowa opiewa.

Wobec tego polityczne władze powiatowe otrzymały polecenie, ażeby osobom, zamierzającym wyjechać do Brazylii, wydawały paszporty tylko wtedy, jeżeli uczyniły zadość ogólnym przepisom, wydanym w tym względzie w obwieszczeniu ministeryalnem z 10. maja 1867 Dz. pr. p. nr. 80, przepisom ustawy o obowiązku służby wojskowej i t. d., a nadto jeżeli: wykazał się oryginalną kartą

okrętową, za którą nie można uważać przekazów, wystawianych przez agenta Nodarego z Udine i jego subagentów; na pokrycie kosztów podróży z kraju do Genui wykazał się przynajmniej kwotą 50 złr. od osoby; stosownie do wyrażonego dawniej zastrzeżenia rządu włoskiego wyjeżdżając z okolicy, w której nie panuje żadna choroba epidemiczna. Paszport będzie wydany nie wcześniej jak dziesięć dni przed odjazdem okrętu, na który karta okrętowa opiewa. Data odjazdu okrętu jest zawsze wymieniona w karcie okrętowej.

Według oznajmienia konsulatu w Genui, wychodźcy nie potrzebują tam przybywać wcześniej jak w przeddzień odjazdu okrętu.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Groch krowi. Farmerzy w południowym Illinois znaleźli w tak zwanym „grochu krowim” roślinę zastępującą kukurydzę, gdyż tworzy dobrą paszę dla świń, bydła rogatego i koni. Odkrycie to jest ważnem, gdyż w tym roku różne owady spustoszyły wiele pól kukurudzowych. Farmer pewien obsiał 25 akrow tym grochem i zebrał po 35 buszli z akra; łęty bywają suszone i używane za siano. Owady niszczące zboże nie tykają się wcale grochu.

Wystawa prac artystyczno-architektonicznych. Staniem lwowskiego Towarzystwa politechnicznego otwartą została w auli szkoły politechnicznej we Lwowie wystawa prac artystyczno-architektonicznych znanego architekta wiedeńskiego p. Edwarda Kovatsa. Wystawa składa się z 67 kartonów i 5 obrazów; obejmuje projekty teatru nadwornego i muzeów dworskich w Wiedniu, kościoła Mariahilf, projekty dekoracyjne, studia i t. p. Wystawa ze względu na wybitne stanowisko, jakie p. Kovats w świecie artystycznym wiedeńskim zajmuje, winna zainteresować najszerze koła znawców fachowych, architektów inżynierów i artystów. Otwartą jest codzień od 11 godziny przed południem do 4 po południu. Dochód ze wstępu po 30 ct. od osoby przeznaczony na fundusz domu techników.

Sprawy Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Dnia 24 listopada odbyło się we Lwowie II Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego ze znacznym współudziałem członków i delegatów pism rozmaitych odcieni. Żywe zainteresowanie się jakie z dniem każdym budzi u ogółu nasze Towarzystwo, jest dla nas poważną wskazówką, że założenie Towarzystwa było szczęśliwą myślą i żeśmy trafili w istotną potrzebę naszego społeczeństwa. Fakt ten dodaje nam otuchy, że dalsza działalność nasza znajdzie powszechne poparcie i chętnych współpracowników.

Przebieg obrad Walnego Zgromadzenia był bardzo ożywiony. Po odczytaniu sprawozdania rocznego zabrał głos wiceprezes Towarzystwa p. Władysław Terenkoczy i w dłuższem przemówieniu uzupełnił sprawozdanie. Wyjaśnił on naprzód cel podróży Dr. Kłobukowskiego do Brazylii, przyczem zaznaczył z naciskiem, że najpierwszym obowiązkiem p. K. jako delegata Towarzystwa jest zbadanie stosunków handlowych, dalszym dopiero emigracja; wykazał też et właściwość zarzutów podniesionych w Kole polskiem

p. Rutowskiego. W dalszem przemówieniu wymienił prace i starania Towarzystwa nieobjęte sprawozdaniem, jako to urządzanie szeregu odczytów popularnych, rozszerzenie organu przez zamieszczanie artykułów w języku francuskim o wyrobach krajowych, które obce pisma skwapliwie przedrukują, zbieranie książek dla kolonii polskich i t. d. Dalej podniósł okoliczność, że Towarzystwo działa dotychczas bez najmniejszej pomocy zewnętrznej i zaznaczywszy potrzebę poparcia ze strony sfer miarodajnych, przeszedł p. Terenkoczy do omówienia dalszego programu działania. — Za najważniejsze punkta uważa mowca: 1. pocztowe giełdy pracy jako środek mający obciążyć częściowo zapobiegać emigracyi. 2. biuro informacyjne.

W kwestyi pierwszej wydał Wydział Towarzystwa broszurę p. t. »Giełdy pracy w Wielkiem Księstwie Luksenburgskiem« i wysłał memoryał do Wydziału krajowego w drugiej usił. swymi skromnymi środkami choć w drobnej części ucz. nić zadość potrzebie.

W obszernej i ożywionej dyskusyi, jaka się na ten temat wywiązała zabierali głos pp. Ulmer, Dwernicki, Dr. Szydłowski, Dr. Lilien, Dr. Ungar, Dr. Kulkowski, Battaglia, Dr. Siemiradzki, Dr. Lisiewicz, Tuszyński, Pierzchała, Dr. Głabiński. Z całości dyskusyi wyłoniło się powszechne życzenie, by kraj wsparł usiłowania Towarzystwa.

Rozwiązanie się Towarzystwa św. Rafała i ściśle z tem połączona obawa skutków braku wszelkiej opieki nad emigrantami, dostarczyło także dostatecznego wątku do długiej i ożywionej dyskusyi.

W końcu dało Walne Zgromadzenie wyraz powszechnego oburzenia z powodu insynuowanego przez posła Rutowskiego Drowi Kłobukowskiemu zarzutu, że tenże zobowiązał się dostarczyć rządowi Brazylijskiemu 9000 emigrantów. Walne Zgromadzenie wezwało Wydział do jak najenergiczniejszego wystąpienia w tej sprawie.

Dalej uchwaliło Walne Zgromadzenie odnieść się do Wydziału krajowego z przedstawieniem konieczności podniesienia, akcyi poruszanej przez Towarzystwo św. Rafała.

Walne Zgromadzenie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości wszelkie sprawozdania Wydziału poczem wybrało w miejsce ustępujących 3 członków, pp. Dra Stanisława Głabińskiego, Rogera Battaglię i Dra Wiktora Ungara.

Do komisji kontrolującej wzbrano pp. Korosteńskiego, Kuczyńskiego i Oleksińskiego. Wkładkę roczną pozostawiono w dawnej wysokości 6 złr. rocznie.

W końcu postanowiło Walne Zgromadzenie wzmocnić siły Towarzystwa przyjmując w swe szeregi i zachęcając do wspólnej pracy osoby chętne do obywatelskiej pracy.

Jan Szafranski
sekretarz.

O g ł o s z e n i a.

Były student uniwersytetu i politechniki

sumienny i doświadczony nauczyciel, zdolny pedagog i wychowawca, poszukuje miejsca w domu polskim za granicą. Posiada język polski, niemiecki i rosyjski. Specjalnie literatura, historia oraz system nauczania metodą pogładową. Łaskawe oferty uprasza nadsyłać do Karlsruhe pod adresem S. T. Akademicka czytelnia polska w Karlsruhe, Luisenstrasse 71.

Wykaz firm krajowych:

1. Lejarnią czcionek i stereotypia **Adolfa Golczewskiego** w hotelu George'a Lwów.

2. **Jan Stachiewicz**, Główny Skład nasion i roślin. Cenniki na żądanie rozsyła franko. Lwów, pl. Maryacki 11.

3. **Piotr Chrzastowski**, Handel wyrobów żelaznych- nożowniczych i kompletnych wypraw kuchennych Lwów, plac Kapitulny I (naprzeciw Katedry).

4. **Stefan Szczerkowski**, tapicer i dekorator. Lwów, ul. Sykstuska I. 10.

5. **Józef Badowski**, Skład i pracownia tak własnych jak też i zagranicznych wyrobów złotniczych i jubilerskich: Lwów, Rynek I. 2.

6. **Stanisław Markiewicz**, Handel towarów kolonialnych, owoców południowych, jakoci, win i herbaty. Lwów Rynek I. 42.

7. **Fryderyk Schubuth**, Główny skład herbaty i fabryka świec woskowych. Lwów, Rynek I. 45.

8. **Antoni Halski**, Handel wyrobów żelaznych i magazyn mebli żelaznych. Lwów, plac Maryacki I. 9.

9. **A. Getritz**, introligator, we Lwowie, ulica Trybunalska I. 18.

10. **Albin Solecki**, we Lwowie, ul. Wałowa I. 11 Skład towarów korzennych i wyrobów młynarskich.

11. **Karol Otto**, Pierwsza parowa fabryka wyrobów artystycznych, stolarskich i budowlanych. Kraków, ul. Dajwór 10.

12. Krajowa Fabryka Zapalek w Krakowie **Szujski, Moraczewski i Spółka**.

13. Zakład Introligatorski i Galanterijny **Floryana Żurka**, w Krakowie, ul. Sławkowska I. 20, zaopatrzony w maszyny najnowszego systemu oraz w najgustowniejsze bogate odciski.

14. **Antoni Jeziński**, rękawicznik i bandażysta. Kraków, ul. Grodzka 48. Poleca własnego wyrobu aparatu ortopedyczne jako to ręce i nogi sztuczne, paski rypciurkowe, pasy brzuszne, sznurówki do prostego trzymania.

15. **Hotel Victoria** Podgórze, przy Krakowie.

16. **W. Poturański**, Księgarnia, skład nut i materiałów piśmiennych. Podgórze-Kraków.

17. Zakład galanterijno-introligatorski Passepours i wyroby z masy papierowej **Ludwik Grudziński**, ul. św. Anny liczba 7.

18. Pracownia i skład eleganckiego i trwałego obuwia męskiego i damskiego **Leon Gater**, Kraków, ul. Floryańska I. 30. Filia: Lwów, ul. Jagiellońska I. 9. Fasony najmodniejsze.

19. **Stanisław Czarnuchowski**, Krawiec męski. Kraków, ul. Floryańska Nr. 33. Poleca Szanownej Publiczności sukna i korthy w wielkiem wyborze, oraz suknie męskie, gotowe i na zamówienie.

20. Fabryka i magazyn obuwia damskiego i męskiego **Józefa Kiermasza** w Krakowie, ul. Floryańska.

21. **Tomasz Pogorzelski**, Pracownia ślusarska. Kraków, ul. Floryańska 55. Poleca stoiki żelazne, składane ławki ogrodowe i stoły żelazne. Ceny bardzo niskie.

22. **Mieczysław Szatkowski**, rzeźbiarz, ul. Dietla I. 89. Kraków.

23. Pierwszy chrześcijański Tani Bazar **Kielanowski i Lipiński**, w Krakowie, szewska I. 15.

24. **Antoni Rozmanit**, Kraków. Fabryka parowa cykoryi, surogatów kawy i kawy ligowej.

25. Pierwszy skład apteczny hurtownie i częściowo po cenach fabrycznych **Jakoba Wiśniewskiego** w Krakowie, ul. Stradom I. 7.